

WIGILIE

ROK DRUGI

24^{GO} MIESIĄCA GRUDNIA
ROKU MCMXV

725 ✓

WIGGIE

FOR SALE

WIGGIE
FOR SALE

5050

WIGILIE

ROK DRUGI

~~3137112~~
Pulch



Bolesław Banach

24^{GO} MIESIĄCA GRUDNIA
ROKU MCMXV

A-12078/2

Biblioteka
U.M.C.S.
w Lublinie

Liter. 139,

K 647/55/45

Geprüft und freigegeben Presseverwaltung Warschau
den 16-ten XII. 1915.

Druk L. Billińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

WIGILIE.

(NOC DRUGA).

O Bracia! kto się w ofierze
Na ziemi krzyżem położył,
I ziemię bierze w ramiona
I w niej zamieszkał by ożył —
Już ona mu zaślubiona,
Już mu jej nikt nie odbierze.

A kto pozostał tu zdala,
Ten codnia, o bracia, codnia,
Od skier się waszych zapala
I płonie — żywa pochodnia
I z waszej krwi wycieczonej
Znak krzyża na sobie kładzie,
I w duchów ojczystych radzie
Staje jak płomień czerwony.

Gdzie cudze prawo nie sięga,
Gdzie nic sumienia nie plami,
Jest jedna wielka przysięga
I jeden sztandar nad nami.

Rycerzu! polski rycerzu!
Znam twoją żalność i gniew —
Tyś Bogu sercem zawierzył
A któż to zbiera twą krew?...

Zawierzaj! dalej zawierzaj!
I w noc, rozpiętą nad Domem,
Mieczem czuwania uderzaj
Nadziei uderzaj gromem;
Świat już powiedział swe słowo
Światłość nie zbłysła po słowie...
Czuwajmyż z duszą piastową,
Aż głos podniosą — Bogowie.

Artur Górski.

NOC ŚWIĘTA.

Dawnego życia wieczór to ostatni.
Przeszłość opada z ramion jako szata.
W łzach przelamuje lud opłatek bratni
I przez mgłę szuka, w nocy wzywa... brata.

Ofiarny, biały chleb lud chce podzielić
Z tym, co w dzieciństwie tejże samej pieśni
Słuchał, kolendę chcący w żywot wcielić,
Że radowali się cicho rówieśni.

Nowinę świętą, wieścią cudu Bożą!
Dziś spłonieniy się w krew śnienia dzieci...
— — Niechaj cię krzyże gwiazdnych dróg nie trwożą,
Tyś chciał: snem dziecka i wolą stuleci.

Królewska droga twa pod wielkiem niebem
poprzez noc, wiedzie tam... w Cud rozgorzały.
Więc wstań i przelam się ofiarnym chlebem,
Który ci ręce ludu — dziś podały.

Daleki bracie — Ze spokojnem czołem
Przyjdź tu, nie złękiesz się, chociażby ^zblada
Była twarz... Miejsce tve za naszym stołem
Czeka, w Wigilji noc — i nikt nie bada

Czyliś żyw, czyli wpośród nas, jak goście,
Duchem przyszedłeś z nieznanego świata.
Nie płaczcie... sami żywi są — tu proście
Do wigilijnego stołu Polski — brata.

...Jakże przychodzą ludno... Jak się dziwi
Serce, tym tętnom serc, jak ciszą wita...
Wigilja nasza dziś.

Dziś wszyscy żywi
Przyszli. Ofiarna uczta przeobfita

W Bożego Narodzenia noc, w tryumf miłości.
Przebaczmy sobie wszystkie winy życia,
Jako wędrowcy wolni, Bogiem prości...
Zrzućmy już wszystko, co nam od powicia

Zwykło tak ciężyc — wszak w murach zostało,
Nie w nas — a mury oto pożar trawi.
Niech zgorze w ogniu grzech, by nowe ciało
Wziął duch królewski ten, co lud wybawi,

Co wyprostuje drogę w cudów jaśni,

Co struny harfy rozbitej nastroi
Na pieśń jedyną — i tych, którzy w waśni
Byli, w ramiona rzuci, aż od zbroi,

Co w tym uścisku pęknie, ziemia zadrzy.
A im lzy wtenczas zroszą twarz wybladłą,
Wyjmą promienie Boże z swych zanadry
I w zachwyceniu klęcząc, prześcieradło

Śmiertelne, będą haftowali złotem
Na gody — ornat... Aż skłon zaróżowi
Świt najświętszego dnia ludu — —
a potem...

Lecz wyście, bracia, wy już czyści, nowi,

Nad stołem cichym pochylili twarz,
Ponad ofiary wigilijną bielą.
Tu ziemia, święty dziś pośrednik nasz,
Modli się — — — Zioła letnich, wonnych łąk,

Zgorzałe w słońcu, tu się cicho ścielą

W miłości... Bracia, trwajmy przy wieczerzy
My wszyscy żywi, położeniem rąk

Wzywajmy Cudu z serdecznej tęsknoty.

— — — Wpóśród nas, serca są, co przeszły grób,
I onych bicie, jak skrzydeł trzepoty
Zrywa się w ciszy, wolne...

te są ludu,

Za niego spełnią dziś wierności ślub.

Więc stójmy, bracia, z wzniesionemi czoły,
Aż się rozzwoni w nas kolenda cudu.

A jeśli przy tej Wigilii... Jeżeli
Przy onym stole bratnim są Anioły
Wśród nas, nie drżymy, bośmy już przyjęli
Białych posłańców Boga — o, tak wcześniej
Bardzo...

Dziś, w ciszy tej nocy, czyż dziw,
Że przyszli z nami Chrystusa powitać?
Przyszli zaśpiewać Panu nowe pieśni
Z duchem, co ze snu, jak król, wolny, żyw,
Wstał, by uwielbić?

Noc się cudu poczyna
Wśród ludzi się rozgości,
Tchnienie Bożej wolności
Przenajczystsze i święte
Dzisiaj w ciało zakłete.
O, radosna nowina!

Dziecię światłość przedziela.
Bierze kiry do ręki,
Przemienia w chrzcie sukienki,
Bierze łzy i na głowy
Deszcz ros strąca perłowy
śród aniołów wesela.

Z Przenajświętszą Maryją
Serce Boże rozmawia,
Ból przyjmuje i zbawia,
Nasz ból w moc przeobraża,
Śmierć miłością rozżarza,
Iż w Panu wszyscy żyją.

O Przekzysta Królowo!

Choć się Serce matczyne
Żali, wyznaj i winę,

Wszystek ciężar Twej ziemi.

Niechaj siły Bożemi

Zbrodnicze skruszy pęta.

O, nasza Matko Święta!

Przeżegnaj drogę nową!

Fiat.

ZWYCIĘSTWO.

(HYMN).

Odtąd na wieki
jam się z potencją niebieską sprzymierzył:
przez ogień męki i przez krzyża ćwieki
pójdę, gdym Słowu Twemu się zawierzył.

Dawniej honorem, z duszy zawstydzona,
jam z siłą kłamstwa i głupoty siłą
chciał walczyć — — choćby przykryć się mogiłą —
lecz sam zostałem wśród tego dążenia...

i takem myślał: siły one ciemne
po za mną w świecie dotąd zwyciężają —
więc mnie zwątpienia obległy tajemne
i strach poczułem przed tą dyabłą zgrają.

Lecz Ty, z wieczności przez wcielenia mękę,
w czas mój zeszedłeś i podałeś rękę,
więc wstyd mi dzisiaj bezsilnego strachu
mądrości małej, która w świata gmachu,
na ciała zmysłach oparta w rozwadze,
falszywych znaczeń uwierzyła wadze!

Lecz Tyś z mądrością swą ku mnie się schylił,
abym ku Tobie lękiem czci wzniesiony,
pozorną siłą — rozumu nie mylił,
wzlatując duszą po nad ócz opony,

— że się rozedrą — i powstanie męstwo.
Niech wstyd — strach przemoże:
żem w mocy kłamnej Twoje prawo boże
myślał — Dziś widzę istotne Zwycięstwo.

— — —

Com sam zamierzył, więc zaniechać chciałem,
dziś podejmuję: wyzwolenia drogę —
w tem będąc dufny, że stałeś się Ciałem,
że com sam nie mógł, teraz z Tobą mogę!

Bo widzmy, Bóg jest Wolności poręką.
Jego to siłą — niech się serca zbroją.
Miłością Jego — niedostępni lękom,
a myśl — rozświećla nam mądrością swoją.

— — —

Nie grzesz więc, nie bądź już sercem kaleki,
zawstydz je na śmierć, żeś w pozór uwierzył,
a zmartwychwstanie—odtąd już na wieki.

— — — — — — — —

Takem się z niebios potencją sprzymierzył.

D Z I S I A J.

Jakże się pocieszę na dzisiejszy czas
Gdy już ostygły we mnie wahania
Na ziąb cichy bez tęczowych kras...
Jakże zmocnię? — gdy moment doczekania
Wyrwany z oplotu cudzych sił,
A nie mój jeszcze: — ten jedyny
Szeptem tylko, abym trwając — żył,
Aż wiadome dla mnie przyjdą czyny...

Jakże się zmocnię, kiedym czyny brał
We chwili, z anioła bezcielesnych dłoni,
Anioła co szedł, by pomstę miał? —
Łańcuch dni za nim jeszcze dzwoni,
A ja mu pomagam go nieść,
Słyszając, że w nim pieśni skucie
Prowadzi poprzez śmierć i cześć
— Aż tryśnie bezimienny płomień: — czucie.

Ale nie mój jeszcze władzy jego gniew,
Tego ognia, o żelaznym blasku,
Co od więzów zwoli życia śpiew:

Rwie się wczoraj na kształt lotnych piasków,
A lasknienie czynów splywa samo
Z opuszczonych dzisiaj dwojga rąk;

...Przed igraszką dla myśli mej, — bramą
Obcego ładu, w wojowaniu mąk,
Od których wewnątrz moje płonie,
Stałem, gdy już żaden głos
Nie odpycha od siebie ni—chłonie...

Zadumał się mój żywy los
I wysła mi życie udręki,
Abym ogień coraz głębiej brał:
Nie burzący nim serca ni ręki,
— Aż z woli swej, gdy będę chciał.....

— — — — —

A wola zechce, gdy odetchnie wiara,
Po nią zejść aż na dno sumienia,
Gdy mróz i litość jak zewnętrzna kara
Próżno mnie poszukają — wczorajszego cienia;

W ciszy, żegnanie dni łańcucha
Przeniknie moją godzinę
Rozwiążą się samotnie ducha...

I będzie, że w ziemi glinę
Wejdzie lotność, a nie ugrzęźnie w glebie,
Jeno ożywi w górę rosnące,
Aby ludziom, poprzez samych siebie,
Narodzenie wieścić palające!

Aleksander Szczęsny.

NADCHODZĄCY.

Na walk bezmiernych obszarze,
dziejowym siłom na pastwę rzuceni,
— czego chcemy, my ludów nędzarze?
Rozdarci my jak ziemia u stóp Pana
w konania długiego momencie,
boli nas każde dotknięcie
krzyżowego drzewa i ćwieka,
a droga przed nami niezbadana,
daleka droga, daleka...
Czego chcemy w tej ciemnej przestrzeni
sił nieznanych i zjawisk zawrotnych,
my obdarci, zgłodniali, zniszczeni
w domach pustych i w bojach samotnych?
Kto nas woła? i kto nam odpowie
na pytania ścinające lodem;
życie święte wiosenną nadzieją?...
Kto nam powie dlaczego się leją
krwi ofiarnej potoki olbrzymie
w paszczę losów? I jako się zowie

ten co otrzyma straż nad mym narodem?
Jakie jest jego Imię?

W domu ciemno i zimno. Wichura na dworze
wyje w piersiach umarłych, chłoszcze świeże rany,
mroczno słucha lud polski jak Hiob ukarany
coraz straszniejszych, bezlitosnych wieści,
a w serce mu kołacze biedny jęk niewieści:
już dosyć! umrzyjmy! Zapomnij nas Boże!

Ginących uczucie chłodne
zostaje w ponurą godzinę,
słucha czy już wybiła
temi ciemnymi słowy:
dosyć! zginę to zginę!
jeszcze jedna mogiła
i cicho! i nikt się nie dowie
na ziemi, ni na błękitcie...

O! ty Piastowy!
gdzie twoje życie
„królewskie, błękitne, pogodne“
o którym śnili królowie?
A dzień twój?
Zwiastowania dzień
niewypełniony?...

Na wielki bój dziś uderzają dzwony
podziemne, głębiom wiadome,



na większy trud i na silniejsze męstwo
niż to co było w sercach męczenników dawnych,
gdy wycinani w pień
patrzali ponad losy znikome
w nieśmiertelności zwycięstwo.
Korowód duchów sławnych
chórem gwiazdnej korony,
płonącej jak serce w modlitwie,
archanielskim pochodem
wiedzie ku świętej bitwie
między martwym i żywym narodem,
a każdy jego strzeżony
przez życie, które śmierć przesila....

Nadchodzi wielka chwila
ostatecznego zmierzenia sił:
ojczyzna rzuca swe syny
na bohaterskie krawędzie
zerwanych mogilnych brył.

„Kto wytrwa do końca ten zbawion będzie“.

A na te wielkie godziny?..

Broni chcemy byśmy zwyciężyli!
to jest słowa co duchem zoreży,
mocy takiej co przemoc zwycięży,
siły, która śmierć przesili;
chcemy wielkich serca możliwości,
chcemy wiary, co włada cudami,

chcemy, aby Pan Bóg był nad nami
i uśmiechu pragniemy wieczności...
Chcemy rzeczy największych na ziemi,
mocnych jak wino galilejskie
i cudownych snami ziszczonemi.
Wychodzimy na pola Dantejskie,
stary świat już pozostał daleko,
już nie nasz on, już nam niepotrzebny
za dziesiątą niepamięci rzeką!
wzywa duchów świętych głos podniebny
za sobą, na pogranicza
bytów!
rozpalić ognisko Polskiego Znicza
na złomach dawnych granitów
i oręż kuć z duchowych mocnych sił!

Ten oręż dotychczas niepodjęty...
ku niemu wyciąga się ramię.
ku niemu dłoń Piastowa
wznosi się z tęsknotą
i aż się serce łamie,
szukając swego słowa.....

Gdzie jest? jak nazwać? i kto to?

Święty...

Taki święty niezmiernie
we krwi szemrzącej po samotnej

Polskiej równinie,
tam kędy róży polnej ciernie
jedyne objęcie rozwinie
stygnącym sercom...

I taki Wielki kiedy w słonecznym regionie
bieg nowy rzuci myśli człowieczej zawrotnej
otworzy nowe ducha księgi
i nowem uczuciem rozskrzydli życia lot;
— stamtąd idą wyroki dziejowym mordercom,
tam się wykuwa moc zwycięskiej broni:
cudowny splot
Bosko-ludzkiej Potęgi.

...Nadchodzi z ojczystych dali,
gdzie miłość Polska szła w bezmiary,
by siły czerpać olbrzymie...

Ojcowie nasi Ciebie znali,

Walczyli w Twoje Imię,

Wzniesli przedmurze Twojej wiary —

To było Wielkie Wczoraj.

Dzisiejszych nas Ty znasz!

Idziemy z taką wielką potrzebą...
tyle w nas winy i kary.

Powróć! Zawołaj!
Powróć nam ziemię i niebo
Odkupicielu Nasz!

Wrotny.

DO POETY.

„By odsłaniać boże głębie,
trzeba serce mieć gołębie.
By miecz leczył świata rany,
trzeba orłem być wybranym,
Nieraz słabszy miecz zwycięża
gdy ma i roztropność węża;
lecz się w wężu kryje zdrada,
gdy naród z DUCHA okrada“.

Strzaskaj lutnię pod sztandarem,
zabłąkaną pośród boje!
Póki prawem siła miecza
zemstą grają w surmy woje.

Słyszysz skargę swej Ojczyzny?
Pieśń Miłości, pieśń Nadziei
tratowana w gromach armat,
w Hymnach sławy, w mordów kniei.

Strzaskaj lutnię, wśród Orszaku,

kędy krwawe miecze błysły
jednym sławą — drugim klęską.....

Nad falami szarej Wisły
Bóg Sąd spełnia. Losu dzieci
Wymiar biorą na „tej ziemi“.
Przeznaczenie się dokona
nad hufcami ognistemi!

Uwierz, uwierz, w Archaniola,
co się na „tej ziemi“ zjawi
i narody Słowem zwoła!...

Zapóźniony klucz żórawi
w chwili zgonu niech lot zniża,
na przydrożne siada groby,
niech u stóp narodu krzyża
padnie z hufcem wódz.

Nie zdoła
być Zwycięzcą wódz bez SŁOWA!

Strzaskaj lutnię — Bogiem u nas
już nie może być Jehowa!

Na Zwiastuna szczęsnej doli
nieskalanej duszy trzeba,
powołanej z Boga Woli,
jaką Chrystus dzierżył z nieba.

Gdy otrzyma Pieśń-Zwycięztwo,
Zmartwychwstania zwięści gody
— Zwiastun —
zwoli mocą SŁOWA
zakrwawionych serc narody.

Czesław Zaleski.

ŻYCIE I SŁOWO.

Już stary Bacon mówił o „jaskini słów“ i wskazywał na niebezpieczeństwo jakie grozi myśli ludzkiej, gdy ze źródła narodzin swoich, ze swego czystego wnętrza rozumu i obserwacji usiłuje przedostać się przez mowę, przez nazwy, terminy i połączenia gramatyczne. Zanim przejdzie przez tę uspołecznioną zaporę duszy. skrzydlaty ptak myśli natchnionej łamie swoje skrzydła; jasne wizje głębin i błękitów, które zdawały się sięgać samego pra-źródła życia, pozostawić muszą poza progiem słów wszystko co mają w sobie „niewypowiedzianego“, całą swą tajemnicę nienazwanej rzeczywistości. Wieleż razy skarżyli się na to poeci i mistycy, a nawet filozofowie!

Ale o wieleż groźniejszą jest ta „jaskinia słów“ dla życia człowieka! Myśl bowiem sama nie może tylko przedostać się przez nią do społeczności ludzkiej, nie może uzewnętrznić się bez skarlówacenia; we wnętrzu jednak człowieka, tam gdzie się poczęła, gdzie jest jej właściwe i przyrodzone środowisko, tam pozostaje sobą, może pozostać bezpiecznie i całkowicie, żyć i rozwijać się swobodnie, darząc człowieka wszystkimi skarbami swych widzeń i przeczuć. Ale życie? Życie nie może pozostać utajoną, wewnętrzną wizją, nie może być pięknym snem tylko. Życie jest czynem, jest tworzeniem świata nao-

koło siebie, jest rozszerzaniem się jednej duszy ludzkiej na całą masę innych, jest ciągłym darem, ofiarą dobrowolną, wymianą radości i smutków, zła i dobra, wolności i niewoli. Każda chwila życia jest stworzeniem jakiejś nowej rzeczywistości, jakiegoś nowego stosunku ludzkiego; a rzeczywistość ta nie zginie, lecz przetrwa dalej, pociągnie za sobą nowe skutki i czyny, trwać będzie nieskończenie w coraz dalszych przemianach. Czyn nie kończy się nigdy; najmniejszy, najbardziej pospolity, jest początkiem *nowej wieczności*. Żaden nie zginie. I to jest ową wielką, a tak straszną zarazem, tajemnicą życia. Gdy tylko myśl nasza i uczucie staną się zamiarem, postanowieniem woli, gdy tylko przestąpią próg oddzielający nasz świat wewnętrzny, indywidualny, od świata zewnętrznego, innych ludzi, z tą chwilą spełnia się poczęcie nowego nieskończonego szeregu przemian, i moja własna „jaźń“, moja dusza, wchodzi w wielki świat istot żyjących, w cały ogrom wszechświata. Z fizycznej strony rozpatrując, można to formułować jako prawo „zachowania energii“, jako przeistaczanie się nieskończone jednej formy pracy w drugą, jednego układu cząsteczkowego na inny. Rozpatrując zaś nie jednostronnie a całkowicie, biorąc całe zjawisko początkowe pod uwagę, takie jakim ono jest, to jest jako fakt fizyczny i psychiczny zarazem, rzeczowy i moralny, indywidualny i społeczny,—czyn nasz każdy jest *pierwszą przyczyną* szeregu przemian fizyczno-duchowych, początkiem łańcucha innych czynów i faktów, który nigdy skończyć się nie może, bo każda nowa przemiana, każdy dalszy czyn ma znowu swoje skutki, stające się nowymi źródłami innych, i tak dalej, bez końca.

I dlatego tak często boimy się czynu; dlatego przed wykonaniem swej woli musimy przejść wewnątrznie przez cały intensywny, bogaty proces duchowy — wyboru, walki idei i uczuć, wahania się, decyzji wreszcie, jasnego postanowienia — zanim w końcu przyjdzie ostateczna chwila realizacyi, stania się.

Czujemy bowiem intuicyjnie, że przestępując ten próg między wewnętrznym i zewnętrznym światem, przestępujemy go *bezpowrotnie*, że zaczynamy nowy, nieskończony szereg rzeczywistości, że w istniejącym świecie tworzymy jakąś przemianę, jakiś przełom, że z wnętrza duszy naszej ma począć się i wyjść świat nowy, w którym zjawić się może zarówno zło jak i dobro, piękno jak i brzydota, radość jak i nieszczęście. I czujemy jednocześnie, że tym światem, który z nas się ma począć, nie tylko my sami żyć będziemy, lecz że żyć nim będą inni także ludzie, jakiś nieznan nam ogrom istot czujących.

Otóż, między życiem i słowem wytworzył się stosunek kilku różnych typów, zależnie od typu indywidualnego człowieka. Jest on trojakiego rodzaju: 1) W pierwszym typie słowo jest zgodne z życiem, stanowi jego współrzędnik naturalny i swobodny, jest prostym i szczerym przejawem zarówno wnętrza człowieka jak i jego postępowania, i dlatego samo przez się nie odgrywa żadnej specjalnej i wybitnej roli; jest zwyczajnym towarzyszem myśli i czynu. 2) W drugim typie słowo nie dorasta do poziomu życia, jest skromne, ciche, nie wyrażające nawet małej części tego bogactwa duchowego, jakie dany człowiek posiada, ani też tej potęgi woli i życia, jaką przejawia w swoim codziennym postępowaniu. 3) W trzecim typie wreszcie — słowo jest wampirem życia, jest ową Baconowską jaskinią, w której czai się śmierć życia; stoi ono pomiędzy duszą a światem zewnętrznym, pomiędzy myślą a czynem i nie dopuszcza do tego, aby myśl człowieka przerodziła się na czyn jego; największe idee, najbogatsze uczucia wchodzą do tej jaskini aby zmarnieć; a jeżeli nawet wyjdą stamtąd, to wychodzą jako czyny małe i nędzne, jako bolesna ironja tego, czem być miały; słowo wysało z nich wszystką krew, całą ich potęgę twórczą, zabrało wszystkie barwy i jasności, i rzuciły je na pośmiewisko, jako parodję życia, jako coś niedokończonego, chorego, co zaledwie czynem nazwać można.

W pierwszym typie spotykamy ludzi zrównoważonych a zarazem miernych pod względem moralnym, ową przeciętność ludzką, gdzie niema ani załamań chorobliwych, ani też genialnych szczytów; jest to grupa bardzo liczna i różnaita, która tutaj nie przedstawia dla nas interesu. Przeciwwstawienie ciekawe i ważne znajdujemy w typie drugim i trzecim. Typ drugi opiszę na przykładach z życia, znanych mi osobiście. Znam jedną taką kobietę. Życie jej; od dzieciństwa samego, jest to jedno pasmo zawodów, nędzy, trosk codziennych. Pierwsze wspomnienie dziecka, jakie zachowała w swej pamięci, jest to widok topielca, o którym mówią jej, że to ojciec. Bieda w domu nie pozwoliła jej otrzymać wyższego wykształcenia. Obdarzona wrodzoną inteligencją i bystrością obserwacyjną odgaduje wiele rzeczy i zagadnień życia, których inni potrzebują zwykle uczyć się z książek. Kultura książkowa nie przeniknęła do niej, a dzięki temu nie wytworzył się w niej żaden schematyzm ideowy, żadne gotowe formuły do rozumienia i określenia życia. Tworzy je ona sama, z bogatego materiału własnych ciężkich przeżyć, z intuicyjnego odczuwania ludzkich potrzeb, krzywd i marzeń. Pomimo tej ciężkiej, szarej, często plugawej atmosfery w jakiej żyć jest zmuszoną, zachowała jednak dziecinną pogodę, wesołość i zdrowie duszy. Gdy choć trochę słońca pokazuje się w jej życiu, dusza ta otwiera się jak kwiat o tęczyowych blaskach, zapomina wszystko zło, jakie ją spotkało i z całą szczerością gotowa jest wierzyć, że na świecie panuje sprawiedliwość, że cała przyroda jest jednym wielkim objawieniem miłości i szczęścia, po które dość tylko wyciągnąć rękę, aby je posiąść i dawać innym, dawać hojnie, szczerze, radośnie.

Ale nie w tem jest jeszcze właściwa istota jej duszy. Każdy człowiek ma w podświadomości swojej to, co można nazwać *ogniskiem* jego wewnętrznego życia. Powstaje ono stopniowo, ewolucyjnie, z różnorodnych składników; wchodzą

doń najsilniejsze przeżycia osobiste, jak również przeżycia odziedziczone przodków, o dużym napięciu wzruszeniowem; a poza tem jest w niem jeszcze coś z samego bytu metafizycznego człowieka, pewien pierwiastek wieczny, poza-zjawiskowy, to co zespala człowieka z istotą wszechświata. W zwyczajnem doświadczeniu psychologicznem pierwiastek ten nie może być ujawniony; ujawnia się natomiast bardzo wyraźnie w t. z. doświadczeniach mistycznych i religijnych, a oprócz tego, w specjalnem doświadczeniu *woli życia*, o którym mamy tu powiedzieć.

Mistycy odkrywają w sobie obecność tego pierwiastka, którą nazywają obecnością Boga, za pomocą zatrzymania czynności intelektu. Zatrzymanie intelektu rozdziera jak gdyby tę zasłonę zjawiskową, poza którą kryje się „rzecz sama w sobie“, i człowiek staje wtedy przed obliczem bezimienności poza-umysłowej, przed obliczem rzeczy wyzwolonej z czasu, przestrzeni, przyczynowości i wszelkich wogóle kategorii umysłu naszego. W tym samym stanie znajduje się dziecko, zanim umysłowość jego rozwinie się; do tego również stanu zbliżają się artyści i poeci w rzadkich chwilach natchnienia. Można go wywołać także eksperymentalnie, chemiczną drogą, w t. z. „objawieniach anestezyjnych“. Ten dziwny moment psychologiczny zetknięcia się z numenem, z istotą świata, opisywaliśmy szczegółowo w kilku ostatnich pracach, do których też odsyłam czytelników *). Eksperyment *woli*, o którym mamy teraz mówić, wprowadza człowieka tak samo do dziedziny metafizyki eksperymentalnej, ale zupełnie inną drogą.

Jesteśmy tutaj nie w samotni mistyków, lecz w świecie ludzkim, w świecie tak zwanej „etyki“, gdzie ścierają się ze sobą dwie potęgi — egoizmu i braterstwa, krzywdy i sprawie-

*) Zob. „Źródła podświadomości“ oraz „Psychologja myślenia logicznego“.

dliwości, swobody i niewoli. Wola człowieka jest tutaj jedynym pierwiastkiem twórczym i jedynym przedmiotem doświadczenia. Sam fakt jej istnienia, jako tej siły, która mój świat wewnętrzny i indywidualny przetwarza na świat zewnętrzny, obiektywny i społeczny, która moją duszę przenosi do innych dusz ludzkich i sprzęga ją z nimi w nowe układy zjawisk, sam ten fakt dowodzi już, że wola, jako istota i przyczyna przejawów wolowych, jest tym pierwiastkiem, który łączy w sobie i utożsamia zjawiskowość wewnętrzną i zewnętrzną, indywidualną i społeczną, subiektywną i obiektywną, że jest zatem pierwiastkiem bytu metafizycznego, *tożsamością różnic*. W przeciwnym bowiem razie nie mogłaby przekroczyć tej otchłannej przepaści, jaka oddziela tak odmienne światy zjawisk; nie mogłaby dokonać przeobrażenia idei na fakt rzeczowy, mego uczucia na cudze uczucie, mego pożądanego na jego realizację obiektywną.

Jeżeli zaś w woli naszej tkwi pierwiastek *tożsamości* wszelkich istot, pierwiastek ich „boskości“, ich wspólnego pochodzenia od jednego Ojca, mówiąc językiem religji, to jasnym jest, że poznanie nasze i wycucie bezpośrednie intencyjne tej tożsamości będzie zarazem naszym zetknięciem się z istotą wszech rzeczy. Na tem polega *sakrament braterstwa*. Im bardziej wola nasza, tj. nasze życie i czyny, oddala się od wzoru braterstwa—tem silniej zaprzeczamy istocie naszej woli i tem więcej zbliżamy się do jej negacji, do zapoznania jej pierwiastka tożsamości. W samolubstwie zatracamy zupełnie istotę woli, siłę jej twórczą zużytkowujemy na jej własne zaprzeczenie, popełniamy metafizyczne samobójstwo. Negując tożsamość istot, ich przyrodzone wieczne braterstwo, oddalamy się jak najbardziej od swego własnego źródła, tworzymy między sobą a Bogiem zaporę niezniszczalną, przez którą już żaden promień światła wspólności przedostać się nie może. A ta negacja woli jest tem straszniejszą, tem bardziej niepowrotną,

że, jak mówiliśmy, każdy akt woli naszej jest zapoczątkowaniem nowego i nieskończonego szeregu rzeczywistości.

Negacja utrwała się więc w tysiącnych ogniwach tego szeregu, wychodzi z subiektywizmu naszego, staje się rzeczywistością poza nami, życie zaczyna własnym życiem. Ateizm umysłowy jest niewinną zabawą wobec tego wygnania Boga z duszy, jakie wynika z deprawacji woli przez egoizm. Można być ateistą z przekonania, z wyznawanego systemu wiedzy, a pomimo tego obcować z Bogiem i mieć bogate przeżycia religijne, które dają człowiekowi spełnianie braterstwa. Lecz nigdy nie może posiadać ani wyczuwać jakkolwiek Boga ten, który zaprzecza mu przez życie samoluba. Dlatego to wszyscy mistycy i wszyscy, którzy poznali doświadczenie religijne jako swe własne, twierdzili zawsze, że Bóg jest niczem innym, tylko miłością. Kto to rozumie, ten rozumie całą tajemnicę woli i całą wartość życia.

Ale powróćmy jeszcze do opisywanego typu kobiety. W ognisku jej świata wewnętrznego znajdziemy wiele pierwiastków z życia pochodzących—wspomnień i marzeń o szczęściu, którego nigdy nie zaznała, wiele silnych, realnych obrazów widzianej i przeżytej niedoli ludzkiej i walki z codzienną krzywdą; lecz to wszystko przenika na wskroś i łączy w jedno ów metafizyczny pierwiastek woli, szukającej bezwiednie prostego, bezpośredniego zetknięcia się z Bogiem. Jest to ognisko miłości, miłości jasnej i szczerzej dla wszystkich istot cierpiących, ognisko żywego odczuwania wszystkich krzywd cudzych i bezwiednej prawie, silnej potrzeby, żeby te krzywdy naprawić, żeby obronić od nich, żeby dać choć trochę szczęścia i pogody. Charakterystyczne wysoce jest to, że wołko tego ogniska miłości, tak silnego, nie rozwija się u niej żadna prawie idejowość; przekonania, zasady, wielkie słowa i hasła nie mają tu nic do roboty, są zupełnie usunięte. Uczucie braterstwa jest zbyt bezpośrednie, zbyt proste, żeby miało

potrzebę wzywać do pomocy jakiegobądź ideje, jakiegobądź sugestję umysłową, podtrzymującą jego siły i żywotność. Pani O. (nazwijmy ją tak) nie może zetknąć się z krzywdą człowieka, a nawet zwierzęcia, żeby mu nie przyjść z natychmiastową pomocą, żeby nie reagować odrazu jako przyjaciel i obrońca. Każdy człowiek cierpiący staje się dla niej bratem i przyjacielem, kimś bardzo bliskim, dla którego nie szczędzi ani swego czasu, ani pracy. Dlaczego to czyni, dlaczego przejmuje się tak żywo obcą sobie osobą, z tego sama sobie, zdaje się, sprawy zdać nie może. Musi to robić, a musi dlatego, że kocha, że cierpienie cudze staje się jej własnym cierpieniem, a danie szczęścia, choćby chwilowego tylko, jest jej własnym szczęściem. Nie zajmowała się nigdy ani filozofją, ani mistycyzmem; nigdy nie słyszała nawet metafizycznej formuły, „że Bóg jest miłością“, nigdy także nie zastanawiała się nad tem, co stanowi t. zw. doświadczenie religijne; nie wie wcale, że można przeżywać chwile obecności Boga i że można odnaleźć go we wnętrzu swoim. Są to wszystko dla niej zagadnienia obce i niedostępne. A pomimo tego sama to przeżywa i posiada w swoim własnym codziennem doświadczeniu, tylko że nie umie tego nazwać i sformułować. Dla niej Bóg (jest osobą wierzącą w zwyczajny sposób) jest katechizmowym Bogiem, przebywającym gdzieś w Niebie, do którego można czasem zbliżyć się w kościele, podczas sakramentu lub gorącej modlitwy. Ale tem nawet nie zajmuje się i rzadko kiedy o tych rzeczach myśli. Nawet nie lubi o tem myśleć i mówić, bo znajduje tylko puste słowa, które jej nic nie mówią i myśli tak ogólnikowe i ubogie treścią, że są prawie nudne dla niej. Żdziwiłaby się też niepomieranie, gdyby jej ktoś powiedział, że ona sama, każdego dnia prawie, przeżywa najprawdziwsze doświadczenia mistyków, że w każdej chwili, kiedy odczuwa ten dziwny skurcz serca, który jej każe zapomnieć o sobie dla drugiego, kiedy w obcyu człowieku zoba-

czy swego brata, że w każdej takiej chwili Bóg, we własnej osobie, znajduje się w jej wnętrzu, zstępuje z Niebios w całym swym majestacie i jej własne biedne serce przemienia na najwspanialszą świątynię. Jakież słowa i jakie formuły mogłyby wyrazić tę tajemnicę przeistoczenia, które się wtedy odbywa? Jakaż idea zniósłaby światło tej prostej miłości?

Pani O. intuicyjnie odczuwa to zapewne, gdyż unika mówienia o tem. Jest to jej cicha, wewnętrzna religja, bez słów i dogmatów, tajemnica jej radości, która zdradza się tylko w oczach i uśmiechu. I nie tylko do ludzi ogranicza się jej miłość. Jest to uczucie panteistyczne, jakiem zwykle bywa taka miłość. Opuszczony, wynędzniały pies, kot, albo inne stworzenie, stają się dla niej również przedmiotem troski i zabiegów; patrzałem nieraz na to, jak nosiła pokarm dla zostawionego bez opieki kota, jak kupowała pożywienie dla zgłodniałego psa, spotkanego na ulicy. Wszędzie i zawsze zobaczy nędzę, a gdy zobaczy, nie ma już spokoju, dopóki jakkolwiek nie ulży temu. Wtedy dopiero czuje się szczęśliwą. Muszę jeszcze dodać, dla dokładności opisu tego typu, że szukanie tego szczęścia, tak niezrozumiałego dla innych ludzi, nie przychodzi jej łatwo. Często, bardzo często, musi narażać się na duże przykrości i krzywdy, na obmowę ludzką, nawet na złą opinię, aby spełnić to, co jej każe spełnić jej serce, boska tajemnica jej dobroci. Czy myśli kiedy o otrzymaniu za to nagrody pośmiertnej? o tak zwanem zbawieniu duszy? Sądząc z tego, co czasem mówiliśmy o tym przedmiocie, jestem przekonany prawie, że nigdy o tem nie myśli, a szczególnie nie myśli wtedy, gdy dla kogoś czyni istotnie ofiarę ze swego zdrowia i spokoju. Wogóle, kwestje życia zagrobowego nie obchodzą ją wcale, nie lubi i nie umie o tem myśleć. Cała jej religja, wszystkie zagadnienia z tem związane są tak daleko, tak bardzo daleko od intelektu, że z pewnością, gdyby

filozofować umiała, to powiedziałyby tak samo, jak Angelus Silesius, że „Bóg jest niczem“.

Przyglądając się jej życiu, mimowoli nasuwało mi się nieraz porównanie z typami tych ludzi, jacy gromadzili się wokół św. Franciszka z Assyżu, a o których można naprawdę powiedzieć: „błogosławieni ubodzy duchem“. Jest to ten sam typ bezwiednego bohaterstwa miłości, duszy wolnej, która, dzięki tej wolności, umie bezpośrednio przeniknąć tajemnicę życia. Typy te nie giną; a jeżeli o nich słyszymy dziś tak mało, jeżeli nie przekazują swego imienia historii, już za czasów dawnych, to dlatego tylko, że dzisiejsze życie społeczne tłumi wszystko, co nie jest przystosowane do organizacyi masowej jego potrzeb, co nie daje się zużytkować dla jego zbiorowych celów. Odradzają się one jednak wciąż jeszcze, jako dowód nieustannego poszukiwania Boga przez człowieka, poszukiwania, którego żadna forma życia społecznego, żadna epoka kultury przerwać nie może.

Z takim samym typem, choć innego gatunku, spotkałem się w dzieciństwie, — i pragnąłbym imię tego człowieka przypomnieć światu, na tych właśnie kartkach. Był to ksiądz kanonik Błażejewski, proboszcz mojej parafii Wasylów, leżącej w Kijowszczyźnie. Umarł, gdy byłem małym dzieckiem, ale wspomnienie jego było tak trwałe i żywe u wszystkich, że długo jeszcze potem przebywała wśród nas ta promienna postać. Nie było w nim nic z ascety, ani z mistyka lub teologa, żadnego fanatyzmu doktrynerskiego, żadnego nawet wyższego wykształcenia książkowego. Kochał życie, słońce, wesołość, dzieci, — i wszystkich pokrzywdzonych. Był ojcem całej okolicy; jego plebanja była nieustannym przytułkiem i ochroną; zbierał i garnał do siebie wszystkie opuszczone lub zaniedbane dzieci, całą biedotę miejscową. Szlachta zagonowa, chłopci, żydzi, udawali się do niego w każdej potrzebie, a nikt nie odchodził bez pomocy, rady i pociechy. Oddawał

wszystko. Pomimo, że parafia była duża i bogata, a majątek kościelny stanowił sporą fortunę szlachecką, nie znaleziono po jego śmierci nawet tyle pieniędzy, ile było potrzeba na pogrzeb. Ziemię rozdawał darmo zaściankowej szlachcie, a gdy komu nie wiodło się w gospodarstwie, dopłacał mu z własnej kieszeni. Hojność jego serca stała się nawet przyczyną jego śmierci. Jadąc gdzieś zimą, spotkał na drodze zziębniętą kobietę z dzieckiem; aby ją rozgrzać, zdjął ze siebie futro i tak dowiózł do domu. Przeziębł się i dostał zapalenia płuc, z którego umarł. Za jego trumną szły tysięczne rzesze ludu, tłumy żydów, katolików i prawosławnych. Ten, którego ciało odprowadzali wtedy do grobu, przekonał ich, że jest tylko jeden Bóg dla wszystkich i jeden kościół powszechny, prawdziwy, kościół braterstwa.

Przechodzimy teraz do trzeciego typu. Podczas gdy w poprzednim słowo było zjawiskiem podrzędnym i nie dorastało do wielkości życia, tutaj mamy stosunek odwrotny: słowo zajmuje pierwsze miejsce i zastępuje życie; uczucia zamieniają się na doktryny książkowe, życie rozdrabnia się na frazeologię, zamiera w pustych hasłach, w poetyckich zwrotach, w ideach jałowych, robionych sztucznie, nieszczerych. Tam byliśmy w świecie radości i wiecznej wiosny, jaka idzie z serca żyjącego miłością, z dostojnej duszy cichych bohaterów życia. Tutaj jesteśmy w świecie smutku i nudy, na jałowej glebie dusz spętanych i kalekich, w świecie teozofów, ezoterystów, pseudomistyków, teologów, moralistów, umiejących tylko po literacku żyć i kochać, a właściwie udawać tylko życie i kochanie. Poznamy ich zawsze łatwo po specjalnym kulcie, jaki mają dla słowa, a raczej dla frazesu. Ładne wypowiedzenie uczucia zastępuje dla nich uczucie samo. Giest mniej lub więcej efektowny i estetyczny zastępuje miejsce czynu. Stworzenie nastroju zadawalnia ich pragnienia życiowe i ich sumienie. Są to natury przeważnie egocentryczne, a bardzo

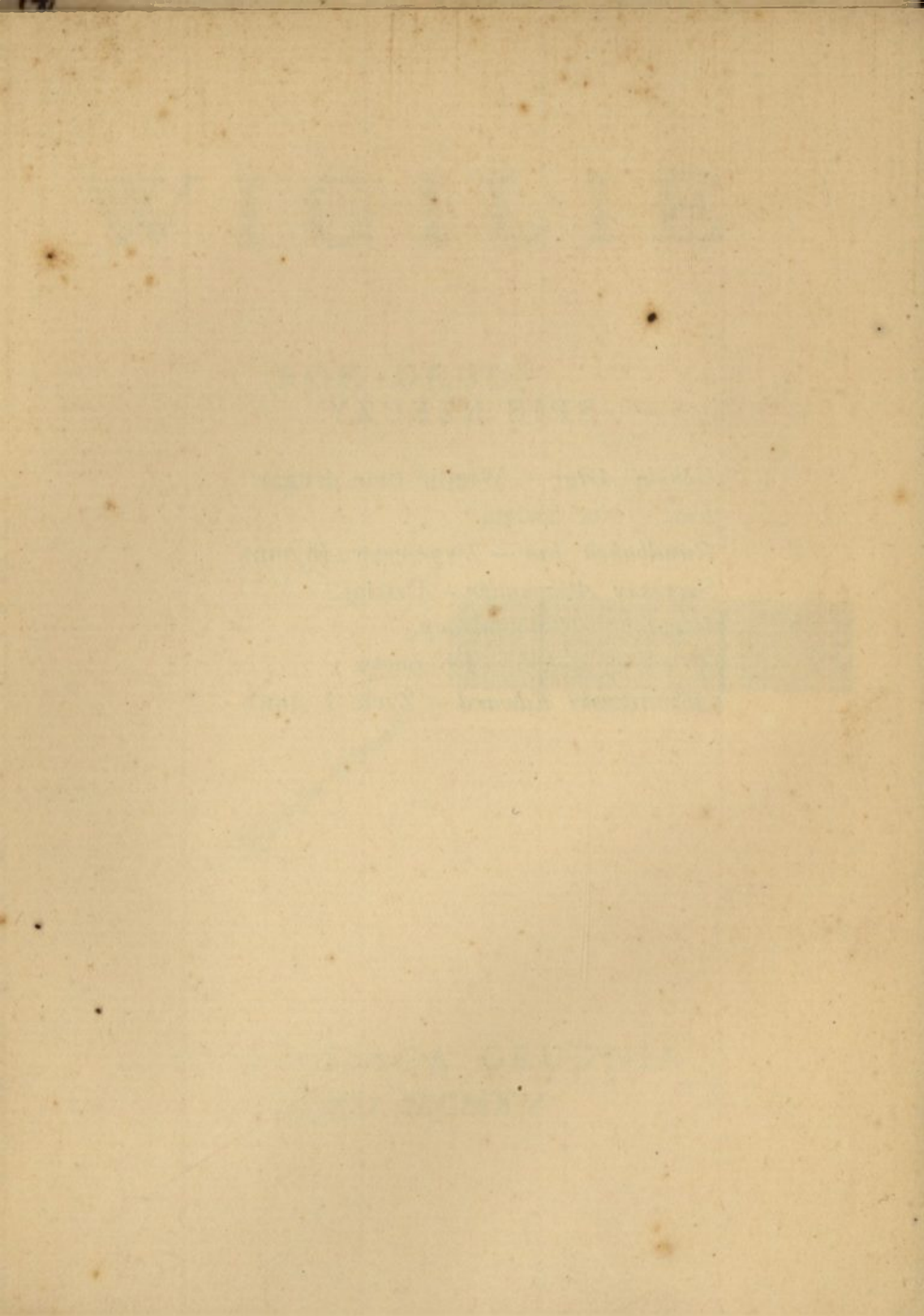
często natury chore, dotknięte tak zwaną „psychastenją“. Być może nawet, że ta ich przyrodzona, organiczna psychastenja, leniwe funkcjonowanie organizmu, niski poziom biologiczny, na którym stoją, stan chronicznego znużenia i wyczerpania, jest głównem źródłem cech moralnych, deprawacji sumienia i woli. Psychastenik każdy boi się czynu, boi się nawet urzęczywistnienia swych własnych marzeń i poszukuje wciąż tego, coby mogło zastąpić jakkolwiek rzeczywistość i wzięcie w niej udziału. Dlatego lubuje się zawsze w symbolach, w giestach, we frazesach, w ładnie i silnie brzmiących słowach, bo to wszystko naśladuje życie i uwalnia go poniekąd od życia prawdziwego, a zarazem podnieca; podnieci zaś potrzebuje ciągle z powodu swego chronicznego znużenia. Z tych symbolicznych imitacji życia tworzy się pewien system, pewna całość logiczna, a właściwie pewne zorganizowane kłamstwo, którem ci ludzie żyć usiłują. Jesteśmy wtedy świadkami smutnej komedii. Oto jedna z takich, którą przytaczam jako przykład typu, powtarzając dosłownie opowiadanie naocznego świadka. Pewna pani hrabina, będąca pod wpływem literatury religijnej, spotyka żebraka, nad którego nędzą tak się rozczuła, że płacze nad nim, całuje go po rękach, po twarzy, i obiecuje, że co tylko zechce—zrobi dla niego; wszyscy obecni przy tej scenie płakali również, widząc tak dobre serce. Pani posyła stróżkę domu po jedzenie dla niego, lecz że nie ma pieniędzy przy sobie, każe stróżce kupić za swoje tymczasem. Żebrek zaskoczony taką łaską, prosi o to tylko, żeby mu ułatwiła wydostać pewną legitymacyę, która dla niego była bardzo potrzebną. Pani obiecuje wszystko mu zrobić, a dla przeprowadzenia tego bierze od niego paszport. Jakież było rozczarowanie biedaka, gdy po wielu dniach czekania przekonał się, że dobra pani o wszystkim zapomniała, a co gorsze jeszcze—zgubiła nawet jego paszport. Naprózno przychodził do jej domu, dostać się do niej nie mógł nigdy. Stróż-

ka zaś darować mu nie mogła tego, że za swoje pieniądze kupiła mu wtedy pożywienia, a wstydziła się u swojej pani upominać się o zwrot tego małego długu. Powszednia, mała scena, zwyczajny obraz z życia wzięty, a jak wiele mówi, gdy poddać go głębszej analizie psychologicznej! Był giest, przypominający coś z Żywotów świętych, był symbol miłosierdzia, pokory, braterstwa nawet, i to wystarczyło, dało podniecie, uspokoiło może na chwilę sumienie. Imaginacyjnie przeżyła akt braterstwa. Biedne chore dusze! one może nie wiedzą nawet często, jak ciężkim grzechem przeciw miłości jest taka nastrojowa komedja!

Ale nie do nich należy przyszłość świata. Oblubieniec nadchodzi.

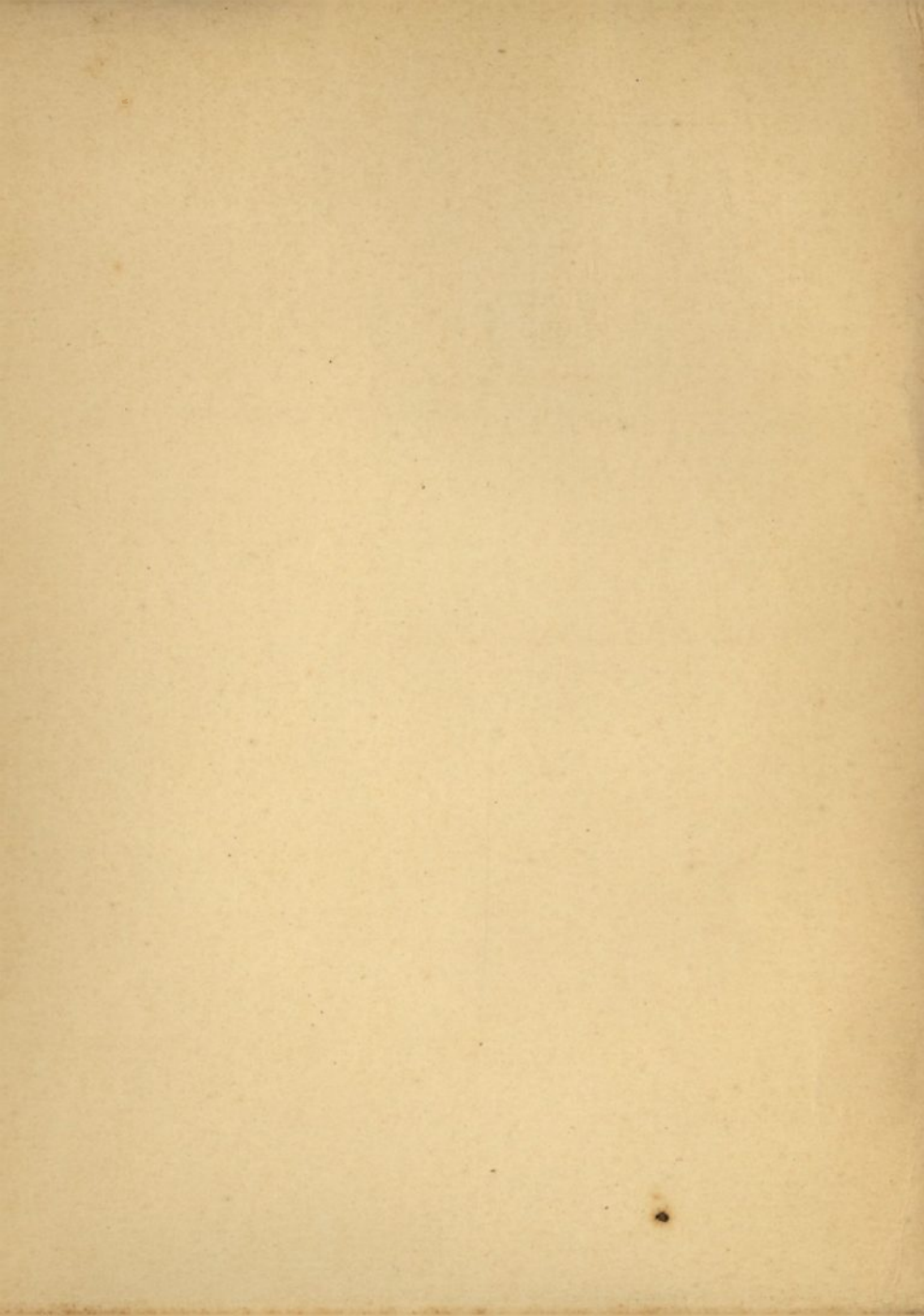


1870
J. N. B. S.
No. 100



SPIS RZECZY.

- Górski Artur* — Wigilje (noc druga).
Fiat — Noc Święta.
Rundbaken Jan — Zwycięstwo (hymn).
Szczesny Aleksander — Dzisiaj.
Wrotny — Nadchodzący.
Zaleski Czesław — Do poety.
Abramowski Edward — Życie i słowo.



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 12078 2

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000172136